

Caribaldi

BOHATER
WŁOSKI



Księgarnia nakładowa ALFREDA ZONERA

ŁÓDŹ

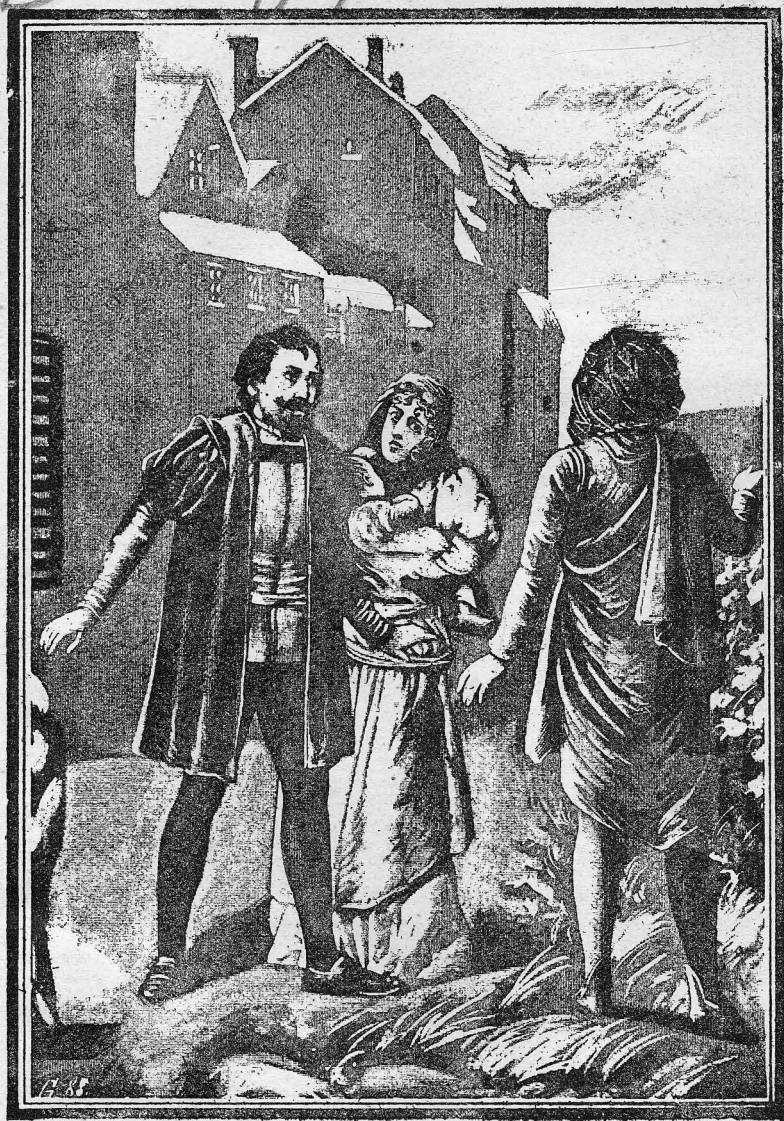
Dzielna № 13.

WARSZAWA

Chmielna № 26.

Дозволено Цензурою г. Подзъ, 8 Сентября 1902 г.

Drukarnia Zonera w Łodzi.



— Kto ty jesteś? pytał Garibaldi tajemniczego człowieka, który stał nieruchomie przed nim.

— Biała Gołąbka pojedzie ze mną. Pójdę jej konia osiodłać.

O północy, zgodnie z ukartowanym planem, murzyn Pietro przez rozpruty od tyłu namiot wyprowadził szczęśliwie hrabiego Rimondi i jego żonę z obozu Komauchów, nie zwróciwszy niczyjej uwagi.

Gdy doszli do konia, najprzód wsiadła Julja, potem hrabia, a w końcu Pietro.

Wysoka i gęsta trawa tłumiała tentent koni i zbiegi niebawem znaleźli się wśród stepów.

Teraz Pietro stanął na czele i pocwałował przodem, ażeby jaknajprędzej wydostać się z obrębu Komauchów.

Noc była jeszcze bardzo ciemną i murzyn niezawodnie musiałby zabiłdzić, gdyby mu był Carlo nie wskazał szeregu wzgórz, które teraz wyraźnie odznaczały się na tle nieba. Nieopodal od tych wzgórz miał być ukrytym były dowódzca rozbójników w wąwozie dla wykonania swego okrutnego planu.

Przejechawszy w pełnym galopie dobre pół godziny drogi, uciekający zwolnili biegu i wkrótce stanęli, ażeby się przekonać, czy niema pogoni. Ale cisza pânowała dookoła i nic nie zdradzało, ażeby ktokolwiek odkrył ich ucieczkę.

Teraz znowu zaczęli jechać szybko, gdyż koniec wzgórz, stanowiący pożądaną granicę, był jeszcze dosyć daleko.

Młodzi małżonkowie, szczęśliwi nad wyraz, głośno rozmawiali ze sobą, wychwalając przedewszystkiem murzyną, którego hrabia przyrzekał wynagrodzić po królewsku z chwilą, gdy będzie znowu w posiadaniu znaczniejszych funduszów. Chciał tylko jak najprędzej dostać się do Rio de Janeiro, skąd mu już łatwo będzie skomunikować się z matką i zażądać nowych zasiłków z Neapolu.

Nagle, zdawało mu się, że słyszy po za sobą tentent koni, ale tłumaczył sobie, że to może echo odbijało odgłos kopyt ich własnych wierzchowców a wreszcie i wzgórze

już się kończyły, co przy wschodzącym blasku księżyca wyraźnie dostrzegać się dawało na horyzoncie.

Jeszcze kwadrans czasu i murzyn spostrzegł kryjówkę Colonny. Wjechało w wąwóz. Bystrem okiem murzyn jął szukać Carla i zdawało mu się, że po za jednym z głazów widzi ukrytą jakąś postać.

Pietro tryumfował. Za chwilę będzie u celu swoich posiadłości, stanie się panem pięknej hrabiny. Zaledwie jednak ujechał z jakie dziesięć kroków w wąwozie, gdy wydał przeraźliwy okrzyk, który poprzedził huk wystrzału. Po chwili, stracił równowagę i runął z konia na ziemię.

Hrabia Rimondi, jadący tuż za nim, oszołomiony wystrzałem, mimowoli stanął w miejscu. W tej chwili dał się słyszeć tentent, nadbiegający od strony obozu Komauców. Miałże być wzięty w dwa ognie? Ale oto z oddali ktoś krzyknął piorunującym głosem:

— Przekleństwo Colonnie! Przekleństwo podstępne-mu mordercy!

Jednocześnie do zdjętych zgrozą małżonków, przypadło dwoje ludzi: indjanin i Violetta.

— Precz, albo strzele! — zawołał hrabia, mierząc z pistoletu.

— Jesteśmy przyjaciółmi! — odparł indjanin: wpadliście w zasadzkę; prędzej, cofajcie się, ażeby i was tajemnicza kula nie trafiła.

Po chwili, wszyscy czworo wydostali się z wąwozu na szeroką równinę, a podczas gdy hrabia zajął się mdlejącą żoną, indjanin z naciągniętym łukiem i Violetta z bronią, gotową do strzału, wrócili na brzeg wąwozu.

Szary Niedźwiedź ruchem ręki nakazał Violecie milczenie. Jego bystre ucho nie omyliło się — oboje usłyszeły tentent oddalającego się konia.

— Biała żmija uciekł, — rzekł półgłosem czerwono-skóry: usłyszał, żeśmy przybyli i miał zaledwie czas sprzątnąć murzyna. Gońmy go!